

30/06/2021 14:30 | Zamieścił: Małgorzata Wielechowska

Dumni z regionu



Autor: Michał

Słaby

Fraszki, eseje i prace plastyczne pełne spostrzeżeń, pomysłów i refleksji związanych z Mazowszem. Do konkursu samorządu województwa zgłoszono ponad tysiąc prac!

„Jestem z Mazowsza – to powód do dumy” to temat konkursu plastyczno-literackiego dla uczniów szkół podstawowych i średnich organizowanego przez samorząd województwa. Jak podkreśla marszałek **Adam Struzik**, zainteresowanie konkursem było bardzo duże, a uczniowie poważnie podeszli do tematu.

– Dziękuję młodzieży za udział w konkursie, a rodzicom i opiekunom za to, że zainspirowali i zachęcili podopiecznych do **poznawania tradycji, folkloru, historii czy dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego** naszego regionu.

Uczniowie przygotowali 360 prac plastycznych, 450 fraszek i blisko 240 esejów. Autorzy najlepszych dzieł w poszczególnych kategoriach otrzymali dyplomy i nagrody rzeczowe lub finansowe.

Wyniki

Praca plastyczna klasy I–III

1. Hanna Grochowska SP. w Podbieli (gm. Celestynów)
2. Jan Wiśniewski SP. nr 9 im. Henryka Sienkiewicza w Siedlcach
3. Julia Kurek SP. nr 3 z Oddziałami Integracyjnymi im. Jana Kochanowskiego w Kozienicach

Fraszka klasy IV–VI

1. Magdalena Wycech Zespół Oświatowy w Nowej Wsi (gm. Sokółów Podlaski)

2. Inga Prażuch SP. nr 4 im. Obrońców Westerplatte w Wyszkowie
3. Hanna Kobacka SP. im. Kornela Makuszyńskiego w Natolinie (gm. Jedlnia Letnisko)

Esej klasy VII–VIII

1. Antoni Kieszkowski SP. im. ppor. Emilii Gierczak w Łącku
2. Sergiusz Winnicki SP. nr 6 z Oddziałami Integracyjnymi im. Króla Władysława Jagiełły w Sochaczewie
3. Maria Szczypa SP. im. Władysława Stanisława Reymonta w Koziębrodach (gm. Raciąż)

Esej ponadpodstawowe

1. Gabriela Radzikowska Zespół Szkół Turystyczno-Gastronomicznych w Mińsku Mazowieckim
2. Kacper Krzemiński Zespół Szkół im. Jana Śniadeckiego w Wyszogrodzie
3. Blanka Bełdycka Liceum Ogólnokształcące nr 1 im. Marii Curie-Skłodowskiej w Makowie Mazowieckim

Gabriela Radzikowska, II kl. Zespołu Szkół Turystyczno-Gastronomicznych w Mińsku Maz.

Mazowsze – miejsce, gdzie się urodziłam, gdzie dorastam, gdzie się uczę i poznaję przyjaciół, gdzie moi rodzice płacą podatki – mój świat. Nieśmiało przyznaję, że to nie jest łatwa miłość. Bo jeśli ten jednolity dość krajobraz, o którym pewna słynna encyklopedia mówi, że to rejon „marnych gleb” i „kamienistych, pokrytych zaroślami ugorów” zestawić z dostojnością polskich gór czy nostalgią mazurskich jezior, to rzeczywiście, możemy spuścić głowę i na paluszkach czmychnąć z areny, nim ktokolwiek zacznie dokonywać porównań. Kto by zatem pomyślał, że ta niepozorna część wszechświata dookoła mnie wystarczy, by stworzyć barwny kolaż wspomnień ze szczęśliwego dzieciństwa.

Dajmy na to pomidor (wszak Mazowsze to kraina ogrodników). Taki soczysty, nierówny, rwany prosto z krzaka w ogrodzie mojej babci, gdzie przechadzałam się pomiędzy sadzonkami i dotykałam każdej gałązki, bo wtedy podobno obficie owocują. I nawet jakby zamknąć oczy, by nie widzieć otoczenia, to unoszący się wokół zapach nie pozwala zapomnieć, że właśnie przybyło się do pomidorowego raj.

Albo wierzby. Być może całkiem podobne do tych, które natchnęły Fryderyka Chopina do przełożenia ich szelestu na dźwięki mazurków. Mam taką drogę w wiosce obok Mińska. Ot, zwykła droga. Ale gdy już się minie jej pokrytą eternitem zwyczajność, to tam, na końcu, czekają one – stareńkie i sękaty. Oczywiście najbardziej lubię je wiosną, gdy, pomimo całej swojej zgrzybiałości, wypuszczają delikatnie zielone wtki. To pomaga mi pamiętać, że ostatecznie życie zwycięża.

Jest jeszcze jeden mazowszański, szczególnie dla mnie, dar przyrody. Mówię tu o rozległych, czystych, niemalże jak z bajki, sosnowych lasach. Rok temu, kiedy było źle, po prostu źle, to one okazały się najlepszą odskocznią i pozornie błahą przyjemnością. Kiedy nic dookoła nie było pewne to, jak mówi Teofil Lenartowicz, „wonność sosnowej żywicy” pozwalała odetchnąć i dać odpocząć myślom.

Mazowsze to też Warszawa. Która szesnastolatka nie lubi tego kalejdoskopu wrażeń. Wiadomo, stolica... Uwielbiam ją za to, że mogę być niezdeterminowana, czy chcę iść do kina, czy do teatru, a może na musical? Wciąż jeszcze nie widziałam „Pilotów”. Nie mogę się doczekać, aż usłyszę „Nie obiecuj nic” śpiewane na żywo przez Janka Traczyka. Kocham spacerować po Francuskiej, zwłaszcza latem, gdy kafejki wyprowadzają się na chodniki, właściciele rozwieszają kolorowe żarówki nad stolikami, a zewsząd dobiega śmiech i gwar. Oczywiście jak Warszawa, to i moje ulubione, wielkopowierzchniowe sklepy meblowe, gdzie mama zawsze idzie wachać ręcznie tkane wełniane dywany, a ja sobie wyobrażam, że mieszkam po kolei w każdym w zaaranżowanych tam pokoi. W Warszawie najfajniejsze jest to, że ciągle ma dla mnie coś jeszcze w zanadrze – może klub latino, gdzie wreszcie nauczyłabym się tańczyć salsa jak należy, albo obiecaną przez rodziców wycieczkę po warszawskich parkach i ogrodach, w

czasie, gdy kwitną magnolie.

Jest na Mazowszu jeszcze coś niezmiernie mi bliskiego. Pisał kiedyś o tym miejscu Konstanty Ildefons Gałczyński:

„Świder – na złe kompleksy,
na artretyzm, eklektyzm,
na miłość,
na samotność –
Świder.

(...)
Niewysoko. Nie za nisko.
Fenomenalne lotnisko.
ŚWIDER.
Powtarzam:
ŚWIDER.”

Właśnie w tym Świdrze zdarza nam się z tatą odbywać półtorakilometrowe spacerzy z domu moich dziadków (w stylu świdermajer, a jakże) nad rzekę. Bywało, że po drodze spotykaliśmy stadko dzików pasące się spokojnie w wysokich trawach pomiędzy drzewami. A rzeka w pobliżu domu dziadków stworzona, by moczyć w niej nogi; nie za głęboka, nie za spokojna, niezbyt wartka, z piaszczystym dnem, które miło łaskocze w stopy. Miał rację poeta – „fenomenalne lotnisko”.

Nie jestem typem osiadłym i zapewne kiedyś stąd wyfrunę, ale, jak Władysław Broniewski, zawsze będę pamiętała, skąd wzięłam „skrzydła do lotu”. Bo to właśnie na mazowieckich łąkach plotłam z mamą pierwsze wianki z rumianków.

Antoni Kiezkowski, VII kl. SP. im. ppor. Emilii Gierczak w Łącku

O czym myślę, kiedy ktoś zapyta mnie skąd pochodzę? Myślę wtedy o Polsce i o krainie, która leży w samym jej środku, o Mazowszu... i zapraszam do wędrówek po okolicach Łącka – najpiękniejszego miejsca na Ziemi!

Nie mamy tutaj ani morza, ani górzystej okolicy, jak mieszkańcy południa kraju. Mamy za to dużo lasów o bardzo bogatej roślinności, jeziora, niewysokie wzgórza i piaszczyste polne drogi, które zachowały się jeszcze tu i ówdzie. Zawsze wędrując nimi, albo jadąc na wycieczkę rowerem wyobrażam sobie, że po takich właśnie traktach dawniej podróżowano. Nie widać dookoła zabudowań ani linii elektrycznych, jest tylko zieleń i piaszczysta złota droga. Bardzo lubię historię i chciałbym, żeby zachowały się fragmenty dawnego Mazowsza, które już znikają. Wiadomo, że cywilizacja i postęp techniczny zmieniają nasz świat w ogromnym tempie i rozglądając się dookoła widzimy ciągle coś nowego, co bywa potrzebne, ale nie zawsze nas cieszy. Często wołałbym, aby moje Mazowsze pozostało czyste, ekologiczne, przyjazne ludziom i przyrodzie.

Każdy z nas ma swoje ulubione miejsca, ja na przykład – leśne tajemnicze zakątki w okolicy Łącka, gdzie mieszkam. Nasz las jest wyjątkowo piękny, są w nim, w wielu miejscach, olbrzymie rozgałęzione dęby o grubych szarozielonych pniach, które z bliska przypominają wielkie słoniowe nogi. Stając obok takiego drzewa czuje się jego potęgę i szacunek dla jego wieku. Trzeba sobie uzmysłwić, że to kilkusetletnie drzewo przeżyło wiele wojen, różne burze i wiele zmian, i jakimś dziwnym trafem uchroniło się przed zniszczeniem, a także przed ludźmi, którzy wycinali takie drzewa bez litości. Dlaczego właśnie ono się uratowało?

Kiedy jestem w lesie nad jeziorem w Łąckiej Dąbrowie, widzę, że dużo wielkich drzew co roku po huraganach i wichurach pada i leży jak pokonane wojsko jakiegoś leśnego władcy. Dobrze, że jest to rezerwat i że las musi sam się bronić i odnawiać, natura

najlepiej wie, jak przetrwać i przekazać swoje najlepsze cechy następnym pokoleniom. Wyobrażam sobie, jak małe musi się czuć człowiek w lesie podczas burzy i huraganu, który z hukiem i trzaskiem powala te ogromne drzewa. Wolę jednak wiedzieć, że drzewa te umierają w sposób naturalny, że sama przyroda wydała taki wyrok a nie, że uczynili to ludzie, którzy te piękne i szlachetne drzewa wykorzystają do produkcji energii, co można by zastąpić innymi źródłami.

Nad Jeziorem Łackim można wędrować drogą, która kiedyś była dość szeroka i która okala jezioro od północnej strony. Nie jest łatwo na nią trafić, bo teraz jest zarośnięta i pełna rumowisk starych pni i gałęzi, przy których już wyrastają nowe młode drzewka. Paprocie swoją jasną zielenią rozweselają te tajemnicze uroczyska. Można tu spotkać siedzące na gałęzi drzewa nad jeziorem, wyczekujące zdobyczy czaple. Słychać stukanie dzięciołów i świergot wielu gatunków drobnych ptaków. Jezioro chowa się za gęstym pasem trzin splątanych dzikim powojem, a gdzieniegdzie widać żółto kwitnące kosaćce. Przez korony drzew zagląda słońce i wtedy przypomina mi się cytat z wiersza Leopolda Staffa pt. „Wysokie drzewa”...

„O, cóż jest piękniejszego niż wysokie drzewa,

W brązie zachodu kute wieczornym promieniem.

Nad wodą, co się pawich barw blaskiem rozlewa...”

I tak tam właśnie jest.

Niedawno do naszego jeziora wróciły bobry, które wybudowały sobie żeremie, czyli ułożoną z gałęzi dużą piramidę zanurzoną częściowo w wodzie, do której wejście robią pod wodą, tak, aby żadne niebezpieczeństwo nie groziło małym bobrom. Kiedy idziemy drogą nad jeziorem, możemy zaobserwować działalność tych dzielnych „budowniczych”: obgryzione i obcięte pnie i gałęzie mniejszych drzewek rosnących nad wodą. Nie można tego pomylić z działalnością ludzi, tak charakterystyczne ślady zostawiają na drzewkach tylko bobry. Zwierzęta te są niezwykle czujne i ostrożne, zobaczyć je można chyba tylko bardzo wcześnie rano, przed wschodem słońca.

W nocy pracują, a wycięte gałęzie transportują wodą do swojego żeremia, żeby umocnić domek. Na brzegu jeziora widać ścieżki bobrów i ślady ciągniętych przez nie gałęzi. Zimą, na śniegu, można zobaczyć odciski ich łapek i bardzo wyraźny ślad szerokiego ogona. Nad jeziorem nie budują swoich tam i nikomu nie przeszkadzają.

W średniowieczu bobry były bardzo poszukiwaną zwierzyną łowną, dostarczały futra, mięso i tłuszcz. Myślę, że można sobie wyobrazić, jak bogatą spiżarnią dla mieszkańców tych okolic w średniowieczu były nasze mazowieckie lasy i jeziora pełne ryb. Dzisiaj jeszcze leśne jagody i grzyby są dodatkowym źródłem dochodu, a grzybobranie na terenie Pojezierza Gostynińskiego jest dla wielu osób pasjonującą rozrywką. Poszukiwanie grzybów to wielkie emocje, cóż to za radość zobaczyć w puszystym, zielonym mchu, albo w kępce wrzosów wspinały, brązowy kapelusz dużego prawdziwka, i znaleźć w jego okolicy chowające się przed naszym wzrokiem następne mniejsze okazy. W sosnowym młodniku pod gałęziami odkrywać całe kolonie błyszczących maślaków, a w trawach na brzegu drogi zauważyć ogromne parasole pięknych kani. Udań grzybobranie jest jak wygranie jakiegoś konkursu na spostrzegawczość i wytrwałość. Później, kiedy już ziemia pokryje się złocistymi liśćmi pachnącymi tym jedynym, specjalnym i niezapomnianym zapachem jesieni, pojawiają się na pniach całe kolonie opieńków, jak miasta leśnych duszków, które gdzieś się na chwilę skryły...

Nasze wzgórza i jeziora Pojezierza Gostynińskiego zawdzięczamy lodowcowi, który sunąc na południe zatrzymał się w tej mniej więcej linii, tworząc morenę, czyli nierówności terenu, czasem nawet dosyć wysokie, pełne kamieni otoczonych przez wędrowną pod zwałami lodu. Są to podobno granity, które do nas przywędrowały aż z okolic Szwecji. Lodowiec stopniał i zostawił nam liczne jeziora i morenowe wzgórza, które porosły lasami sosnowymi, dębowymi, bukowymi i jak mówi nam nazwa miejscowości Grabina, także grabowymi.

Kiedy oglądamy na mapie mazowieckie jeziora, możemy zauważyć, że wyglądają jak łańcuszek koralu towarzyszący naszej wspaniałej Wiśle. Prawdopodobnie w dawnych epokach Wisła była większą rzeką, albo może zmieniała swój bieg i pozostawiała takie piękne ślady swojej obecności? Dzisiaj jest to wielki skarb Mazowsza. Niektóre jeziora są bardzo duże, inne mniejsze i ukryte w lasach, są też takie, które mają ogromne znaczenie dla poznawania odległej historii geologicznej i klimatu, bo zawierają

bardzo interesujące nienaruszone osady. Starsi mieszkańcy Łącka opowiadają, że z naszego Jeziora Łąckiego jeszcze w połowie zeszłego wieku można było kajakiem lub łódką przedostać się do Wisły istniejącymi kanałami i małymi rzekami. Teraz już to nie jest możliwe, większość tej drogi wodnej zarosła i tylko w niektórych miejscach, po dużych opadach deszczu pojawiają się małe strumyki i zaraz znikają. Próbowiałem przejść tę drogę, ale nie udało mi się jej znaleźć. Część jezior i ich okolic jest świetnym terenem wypoczynku i dzięki temu mieszkańcy mogą zapraszać gości do gospodarstw agroturystycznych. Jednym z takich miejsc jest Jezioro Białe, całe otoczone małymi plażami. Woda w tym jeziorze jest tak czysta, że wielokrotnie widziałem przechadzające się po dnie jeziora raki.

Z Łącka nad Wisłę jest niedaleko, a w naszej części Mazowsza Wisła jest chyba najpiękniejsza. Jest bardzo szeroka, pojawiają się na niej i czasem znikają, różne piaszczyste łachy i wyspy. W okolicy Płocka rzeka dzieli się na dwa koryta, dalej znowu łączy i znowu dzieli, jest dosyć kapryśna. Dalej w stronę Włocławka rozlewa się w przepiękny szeroki zalew, zamieszkały przez tysiące ptaków wodnych. Wspaniały jest widok setek białych łabędzi na rzece, albo nagłe lądowanie stada żurawi, które z głośnym krzykiem przylatują i lądują na płytkiej wodzie. Od niedawna rzekę okupują także kormorany, które tworzą prześliczne „klucze” w locie, jak w piosence Piotra Szczepanika pt. „Goniąc kormorany” gdzie: „sznur kormoranów w locie splątał się”...

Niestety w rzeczywistości ptaki te są dużymi szkodnikami dla rybaków i wędkarzy. Nie ma ich już jednak tak wielu nad Wisłą jak kiedyś, gdy w Płocku była cała dzielnica Rybaki, a na Wisłę wypływało codziennie wiele łodzi. Nad rzeką, pod skarpą i na skarpie, stało wiele małych domków rybackich, przed nimi suszyły się sieci, nad Wisłą był ruch i gwar, handlowano złowionymi rybami. Tej dzielnicy już nie ma, a domki nie istnieją. Nie ma już także tego, co było jeszcze w XIX wieku ważną cechą naszej rzeki, transportu wodnego, czyli flisaków. Bardzo chciałbym zobaczyć Wisłę w czasach, kiedy z południa Polski, z Sandomierza i okolic, liczne tratwy flisackie i barki woziły towary, głównie zboże, Wisłą do Gdańska. Te sceny można zobaczyć jedynie na starych obrazach i fotografiach. Podobno flisacy mieli swoje zwyczaje, nawet własne słownictwo i żyli właściwie wyłącznie na rzece. Ich działalność była bardzo ważna, a transport wodny był tańszy niż inne. W sezonie turystycznym w naszej okolicy, w miejscowości Nowy Duninów, odbywają się regaty żeglarskie. W Płocku turyści mogą popłynąć na rejs widokowy barką. Niestety Wisła to rzeka trudna i groźna dla amatorów. Za to widok na rzekę ze starego mostu w Płocku jest wspaniały, o zachodzie słońca kolory są jak z obrazów impresjonistów, warto wybrać się nad Wisłę w mglisty dzień i zobaczyć, jak powoli z drugiej strony mostu wyłania się Wzgórze Tumskie z katedrą i zamkiem i cała prześliczna panorama Płocka. Interesujący jest też spacer wzdłuż rzeki po obu jej stronach. Chociaż już chyba nie istnieje, opisywana w wierszu Władysława Broniewskiego, łączka w okolicy Brwilna, pełna dzikich storczyków, ale są w zachodniej części Mazowsza, przecież inne piękne miejsca. Łąki nad Wisłą wzdłuż jej lewego brzegu i widoki z wysokiej skarpy prawobrzeżnej to idealne miejsca na spacer.

Chciałbym jeszcze wskazać inną stronę Wisły, która zimą potrafi pokazać swoje groźne możliwości. Nasza spokojna i łagodna rzeka pokrywa się lodem, który narasta, łamie się, spiętrza. Tworząc wielkie zwały naciera na mosty, molo i nabrzeża. Krajobraz zmienia się jakby w bajce Andersena o złej królowej lodu. Ogromne lodowe płyty, nasuwając się na siebie, zamykają wodzie przepływ i może nastąpić powódź, co się już kilka razy zdarzyło. Ostatnio przez wiele lat zimy były łagodne i dopiero w tym roku Wisła znowu pokazała swoją potęgę. Myślę, że nasza „królowa polskich rzek” w ten sposób ostrzega i prosi, abyśmy dobrze przemysłęli jak sobie poradzić z jej problemami.

Na terenie Mazowsza podziwiać można wiele pięknych miejsc. Zwróciłem uwagę głównie na naturę, bo uważam, że mój rodzinny region ma wiele do zaoferowania wszystkim kochającym przyrodę. Korzystajmy z tego, że mimo obecności w pobliżu wielkiego przemysłu, nasza okolica jest ciągle jeszcze czysta, piękna, że można tu odpocząć i że położona jest w centrum Polski, dostępna dla wszystkich z każdej strony!

Magdalena Wycech,V kl. Zespołu Oświatowego w Nowej Wsi

Jestem z Mazowsza

i tu jest mój domek –

zaśpiewał mały,

wesoły skowronek.

Bocian zaklekotał,

otał łezkę w oku –

ja to się nalam

z Egiptu do Broku.

A piesek zaszczał –

prawda panie Bobrze,

jesteśmy miejscowi

i jest nam tu dobrze.

Lecz gdzie się odbyło

to dziwne spotkanie?

Niedaleko Miedzny...

na leśnej polanie.

Hanna Grochowska



Fot. Michał Słaby

Praca Hanny Grochowskiej, laureatki w kategorii praca plastyczna.



Fot. Michał Słaby

Antoni Kieszkowski



Fot. Michał Słaby

Nagrody laureatom konkursu wręczył wiceprzewodniczący sejmiku Mirosław Adam Orliński.



Fot. Michał Słaby

Gabriela Radzikowska



Fot. Michał Słaby

Magdalena Wycech



Fot. Michał Słaby

UWAGA

Informacje opublikowane przed 1 stycznia 2021 r. dostępne są na stronie archiwum.mazovia.pl